



# Kamczatka - moja wolność



Amadis Engel



*Historia, która na zawsze odmieniła moje życie,  
nauczyła pokory i pokazała jak kończy  
się zbytne zaufanie do ludzi... Działanie Polskiego wymiaru  
sprawiedliwości pozostawia  
wiele do życzenia... Oto powieść oparta na prawdziwej historii.*

Amadis Engel

**Kamczatka - moja  
wolność**

Wydawnictwo Psychoskok

Konin 2014

Amadis Engel

„Kamczatka – moja wolność”

Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok sp. z o. o. 2014

Copyright © by Amadis Engel 2014

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Skład: Wydawnictwo Psychoskok

Projekt okładki: Wydawnictwo Psychoskok

Zdjęcie okładki © Amadis Engel, Wydawnictwo Psychoskok

Korekta: autor nie wyraził zgody

ISBN: 978-83-7900-309-9

Wydawnictwo Psychoskok sp. z o.o.

ul. Chopina 9, pok. 23 , 62-507 Konin

tel. (63) 242 02 02, kom.665-955-131

<http://wydawnictwo.psychoskok.pl>

e-mail: [wydawnictwo@psychoskok.pl](mailto:wydawnictwo@psychoskok.pl)

# ***SPIS TREŚCI***

<b><i>PANI PÓJDZIE Z NAMI</i></b> .....	5
<b><i>ARESZT</i></b> .....	20
<b><i>SZOK</i></b> .....	40
<b><i>POLSKIE MINISTERSTWO NIESPRAWIEDLIWOŚCI</i></b> .....	55
<b><i>WALKA</i></b> .....	79
<b><i>PRACA</i></b> .....	94
<b><i>WOLNOŚĆ</i></b> .....	114
<b><i>RZECZYWISTOŚĆ I STRACH</i></b> .....	135
<b><i>POWRÓT</i></b> .....	140
<b><i>CUD</i></b> .....	141

*Zbieżność imion i nazwisk, pojawiających się  
w książce bohaterów jest niezamierzona  
i przypadkowa, dla bezpieczeństwa oraz celem  
uszanowania ich prywatności są one zmienione.*

## ***Pani pójdzie z nami***

W połowie września 2012 roku wróciliśmy do Warszawy, wykończeni i zniesmaczeni pobylem w moich rodzinnych stronach. Na szczęście reakcja mojej mamy na chemioterapię nie była tak straszna jak zakładaliśmy, więc z czystym sumieniem podjęliśmy decyzję o powrocie do stolicy. Straciliśmy pół roku. I była to chyba najgłupsza decyzja jaką podjęłam w dotychczasowym życiu. Ostatnio pomyślałam nawet o tym, że moja mama wykorzystała swoją chorobę tylko po to, abym wróciła do domu. Ale czy faktycznie byłaby do tego zdolna?

Nie wiem... Mogę mieć tylko nadzieję, że nie. W każdym razie te sześć miesięcy było dla naszego ponad 5-cio letniego wtedy związku nie lada wyzwaniem i nie ukrywam, że przeszliśmy ten test złożony z nerwów i rozłąki całkiem dobrze. Naładowało nas to dodatkową energią, siłą i chęciami do bycia dalej - razem. Wzmogło także potrzebę spokoju oraz obcowania sam na sam ze sobą.

O ile sama przeprowadzka z Warszawy minęła w miarę bezboleśnie, nie licząc ostrego zatrucia pokarmowego oraz skrajnego wyczerpania mojej połówki, o tyle powrót pełen był nerwów. Może powodowane było to stresem związanym z powrotem na stare śmieci, a może koniecznością chwilowego przemieszkania u przyszłych teściów? W każdym razie wiele naszych rzeczy do dziś się nie znalazło...

Poza wewnętrznym strachem, euforia towarzysząca powrotowi do Warszawy była niemal namacalna.

Po uporaniu się z kolejnym przewiezieniem rzeczy, ulokowaniu części w magazynach typu Self Storage, a części w miejscu przeznaczenia, czyli u rodziców wreszcie odetchnęliśmy, byliśmy u siebie, spokojni i szczęśliwi.

Niestety do czasu... Sielanka trwała do 1 października, kiedy to miałam stawić się na Komendę Rejonową Policji przy ulicy Żytniej. Nie dowiedziałam się niczego, co by mnie uspokoiło, bo telefonicznie, nikt nie chciał nic powiedzieć.

Pojechałam, więc na komendę w wyznaczonym terminie. Była godzina 9:00, kiedy przekroczyłam drzwi pokoju, w którym miały odbyć się czynności jak powiedział

aspirant, który mnie przyprowadził na górę. Uprzejmościom nie było końca, okazało się, że mam tylko odebrać dowody rzeczowe w sprawie z 2009 roku, ponieważ umorzono postępowanie. Jak wielki było moje zdziwienie, kiedy po podpisaniu wszystkich dokumentów podeszło do mnie dwóch nieumundurowanych panów i z uśmiechem zakomunikowało:

- Pani pójdzie z nami - natłok myśli nie pozwolił mi racjonalnie zareagować i zapytać, o co chodzi.

Panowie sprowadzili mnie po schodach na dół przed komendę i zabrali mnie do samochodu i poinformowali, że jedziemy na Kamczatkę.

-Gdzie?- Udało mi się wydusić.

-Do aresztu- padła odpowiedź- posiedzi się, listu gończego od tak sobie Sąd by nie wystawił.

-Listu gończego?

- Tak. Sąd wydał wyrok, a my mamy Cię doprowadzić do więzienia. - Zemdlałam, tyle pamiętam z wymiany zdań z funkcjonariuszami przed dotarciem na Kamczatkę.

Nie pozwolono mi zadzwonić, aby poinformować moją połówkę o zaistniałym fakcie, a pustka, jaka



zapanowała w moim umyśle i zarazem natłok pytań wywołały okropny ból głowy.

Tego uczucia nie da się opisać. To trzeba przeżyć, ale nikomu tego nie życzę, bo jak się okazało to był tylko wierzchołek góry lodowej.

Przerażenie, które mi towarzyszyło pomieszane było z wściekłością i bezradnością.

Przejechaliśmy całą Warszawę, dojechaliśmy na jakieś obrzeża, choć wcale nie byłam pewna czy to oby jeszcze w ogóle jest Warszawa. Przejechaliśmy przez jedną bramę, funkcjonariusze zdali strażnikowi broń, potem jeszcze jedna brama i kolejna. Przejechaliśmy jeszcze kawałek prosto i zatrzymaliśmy się pomiędzy jakimiś dwoma obskurnymi barakami w kolorze piaskowym z kratami w oknach.

Jeden z Policjantów wysiadł i polecił koledze mnie pilnować. Na szczęście kolega do zbyt bystrych nie należał, a że miałam przy sobie torebkę, po kryjomu dostałam się do swojej komórki i szybko wysłałam sms-a swojej drugiej połówce żeby, chociaż wiedział, co się stało i gdzie może mnie szukać, chociaż zielonego pojęcia nie miałam czy hasło Kamczatka cokolwiek mu powie. Była godzina 13:

13 - to chyba przeznaczenie, nie ma mnie w domu już ponad 4 godziny, pewnie wszyscy zachodzą w głowę, co się stało. Wyłączyłam telefon, żeby zaoszczędzić sobie kolejnych kłopotów i nieprzyjemności i szybko upchnęłam go z powrotem do torby. W głowie miałam miliony pytań: czy zabiorą mi rzeczy, co się stanie z telefonem? Pozwolą mi stąd zadzwonić? Po co miałabym dzwonić i tak nic nie wiem, a poza tym nie pamiętam numerów! Szlag! Wrócił kolega, nie zdążę spisać numerów...

Wyprowadzili mnie z samochodu we dwóch, jakbym nie wiem, co komu zrobiła i przeprowadzili przez paskudne metalowe brązowe drzwi i kratę, przekazali dokumenty, które razem ze mną przywieźli, czyli list gończy, którego nawet nie pozwolili dotknąć, ani przeczytać, jakby to tajny dokument był i mnie nie dotyczył! Zabrali mi dowód osobisty i zaprowadzili dalej przez wykrywacz metali, kazali oddać torebkę, portfel i pieniądze, wszystko policzyli, spakowali do koperty i kazali podpisać. Oczywiście sprawdziłam. Podpisałam.

Zaprowadzili mnie dalej korytarzem przez kolejne żelazne drzwi i zostawili na zimnej ławce, w śmierdzącym stęchlizną, moczem i papierosami pomieszczeniu zamykając za mną żelazne drzwi... Pustka, jaka mnie nagle otoczyła,

a raczej dopadła i próbowała rozszarpać była nie do zniesienia. Łzy leciały same, tak jak teraz na samo wspomnienie tamtej chwili. Trafiłam do więzienia, nie wiedząc, za co, nie wiedząc na jak długo, bez możliwości poinformowania o tym wszystkim jedynej osoby, na której pomoc w tej sytuacji mogłam liczyć. Jak ja w ogóle spojrzę mu teraz w oczy, co mu powiem? Jak On zareaguje? Zostawi mnie, nie będzie chciał mnie więcej widzieć! A jego Rodzice? Co ja im powiem? A moi? Przecież mój ojciec mnie zabije, to więcej niż pewne! Jak mogłam być taka głupia, dlaczego zaufałam Policji? Dlaczego mnie okłamali? Czemu nie dostałam wezwania do tego żeby się stawić w więzieniu? Zrobili ze mnie głupią, a teraz pewnie się cieszą, kolejny punkt do premii odhaczony, kolejne zatrzymanie załatwione... Nie wiedziałam, że Policja może tak bezkarnie używać, a w zasadzie to raczej nadużywać swojej władzy i wykorzystywać fakt, że jest jakby nie patrząc instytucją zaufania publicznego. Co za masakra! Rozmyślania przerywały mi obserwacje pomieszczenia, w którym się znalazłam, nie było okien, tylko jedno na wprost drzwi, ale zamknięte podobnie jak drzwi wejściowe - kawał blachy i krata, jarzeniówka na suficie, nad drzwiami kamera, a obok na wysokości oczu jakiś biały włącznik, na pewno nie do światła, bo nie

zadziałał. W kątach plamy, których pochodzenia może lepiej nie będę analizowała, trzy ławki, dwie pod ścianą, trzecia pod okienkiem, ciekawe, po co?

Siedziałam tak i marzyłam dobre kilka godzin, oddając się rozmyślaniu, czy tak wygląda kara pozbawienia wolności? Będę tak siedziała tu sama? Tak bez okien? A gdzie się śpi? I czy będę miała możliwość chociażby zjedzenia czegoś lub skorzystania z toalety, aż tu nagle usłyszałam zgrzyt w zamku żelaznych drzwi, a przynajmniej tak mi się wydawało. Nie były to jednak drzwi, a kratka zasłonięta blachą w ścianie na wprost drzwi. Otworzyła się, a kobieta siedząca po drugiej stronie przy biurku kazała do siebie podejść. Usiadłam na przeciwko niej. Przeznaczenie ławeczki wyjaśniło się!

Zza krat widziałam, że znajduje się w czymś na kształt biura, miała nawet komputer. Ciekawe.

- Dzień dobry. - Dla kogo dobry? Bo nie dla mnie, na pewno nie, pomyślałam. - Proszę Pani imię, nazwisko, miejsce i datę urodzenia.

- Magdalena Jelińska, urodzona 13 stycznia 1988 roku w Sosnowcu.

- Dziękuję bardzo, a teraz zrobimy Pani zdjęcie, proszę to przytrzymać na wysokości piersi- Powiedziała podając mi drewnianą tabliczkę z przekładanymi naokoło cyframi i literami. Zrobiłam jak powiedziała, zrobiła zdjęcie i klapa z powrotem się zamknęła. Jedyna szansa na zadanie choćby kilku z dręczących mnie pytań przepadła i może już nie powróci. A siedziałam tak już dobre 3 godziny! Na zegarku biurokratki było wpół do piątej. Teraz to już chyba wszyscy mnie szukają, jeśli Nikodem nie odebrał sms-a, a jeśli tak, może przyjedzie? Pozwolą nam porozmawiać? No nic w każdym bądź razie muszę zdobyć kartkę, długopis i koniecznie poznać sygnaturę akt oraz wyrok. Oby nie było to niemożliwe, bo z tego, co zauważyłam nikogo z tu obecnych nie interesuje już mój los. Człowieczeństwo i ludzkie reakcje pozostały za murami. Napiszę list, ale skąd wezmę znaczek? Rany boskie, co ja tutaj robię!! Trzask zamka, wyrwał mnie z czarnej otchłani rozpaczy.

- Pani Jelińska, zapraszam ze mną! - W drzwiach pojawił się krępy, niewysoki, łysy mężczyzna w mundurze ni to wojskowym, ni to policyjnym, pewnie Służba Więzienna, grzecznie wstałam i wyszłam za drzwi.

- Twarzą do ściany, ręce nad głową! - Warknął na mnie, nie wiedziałam, o co chodzi, więc raczej nieporadnie wykonałam polecenia, wyraźnie podminowany i poirytowany moim brakiem obycia z procedurami więziennymi funkcjonariusz włożył gumowe rękawiczki i mnie obmacał.

- Teraz za mną.- Zakomunikował.

Przeprowadził mnie z powrotem przez wykrywacz metali, i skręciliśmy w lewo, w wąski nieoświetlony korytarz, na lewo moim oczom ukazały się trzy pary drzwi podobnych do tych, za którymi spędziłam ostatnie 4 godziny. Funkcjonariusz otworzył ostatnie, przepuścił i ruchem ręki wskazał ławeczkę. Usiadłam, drzwi się zamknęły. Znowu ten metaliczny brzęk zamka i oddalające się kroki.

Ledwo zdążyłam się rozejrzeć, otworzyła się wnęka z kratą, taka sama jak w poprzednim pomieszczeniu. Zostałam przywołana zza krat, oczywiście po nazwisku. Już go nie znoszę. Tyle razy powtórzone w ciągu jednego dnia, może obrzydnąć.

Podeszłam, kobieta po drugiej stronie ubrana była w inny uniform niż SW, może to przez różnice stanowisk?

- Co masz na sobie?- Zapytała.

*Dziękujemy za skorzystanie z oferty  
naszego wydawnictwa i życzymy miło  
spędzonych chwil przy kolejnych naszych  
publikacjach.*

*Wydawnictwo Psychoskok*

